



DARIUSZ DYLAŃ

## Vincenz — potrzeba własnej mitologii

*Mówi się teraz zbyt chętnie: mit. Tym częściej im bardziej się jest ślepy i głuchym na mit, ba, im zuchwalej i niesmaczniej ktoś zaczyna sobie wyobrażać, że jakikolwiek mit można ściapać do woli i naprędce (...).<sup>1</sup>*

Stanisław Vincenz to pisarz, którego twórczość literacka przeżywa obecnie w Polsce całkowicie zasłużony renesans. Urodził się 30 listopada 1888 r. w Słobodzie Runguskiej (wtedy Królestwo Galicji i Lodomerii, dziś Ukraina); zmarł 28 stycznia 1971 r. w Lozannie, w Szwajcarii; od 1991 r. jego prochy spoczywają w Krakowie. Vincenzowska spuścizna twórcza doczekała się licznych omówień i równie wielu międzynarodowych konferencji naukowych; powstał nawet niezwykle cenny i istotny film<sup>2</sup> o autorze, w którym widz odbywa swoistą wędrowkę, depcząc po jego ukraińskich i szwajcarskich śladach. Na temat Vincenza wypowiadali się jego bliscy: krewni, Huculi, którzy pamiętali go z dzieciństwa, szwajcarscy sąsiedzi oraz osoby zajmujące się nim niejako zawodowo. Wrodzona towarzyskość i swada tego człowieka sprawiała, że każdy, kto chociaż raz miał z nim styczność, pozostawał pod wrażeniem tej nieprzejętej postaci. I chociaż do żelaznego arsenału środków prowadzenia vincenzowskiego dialogu należała ironia,<sup>3</sup> to i tak na zawsze zostawał we wdzięcznej pamięci.

W całym tym ciągu poznawczych działań vincenzologów ciekawi mnie sprawa recepcji najważniejszego dzieła Vincenza, tetralogii *Na wysokości*

---

<sup>1</sup> S. Vincenz: *Na wysokości połoninie. Zwada*, Sejny 2003, s. 54.

<sup>2</sup> *Śladami Vincenza*, scen. i reż. W. Czechowski, TVP S.A. O/Łódź 2000.

<sup>3</sup> Zob. P. M a r b a c h: „Dialog Stanisława Vincenza” [w:] *Świat Vincenza. Studia o życiu i twórczości Stanisława Vincenza (1888-1971)*, red. J. A. Choroszy, J. Kolbuszewski, Wrocław 1992, s. 51.

połoninie, w środowisku krajoznawców; szczególnie tych, którzy na początku lat 90. minionego wieku ruszyli ponownie odkrywać dla polskiego turysty Karpaty Wschodnie. Do tej specyficznej, krajoznawczej grupy ludzi chciałbym i ja się zaliczać, ale im bardziej wchodziłem w głąb ukraińskich Karpat (a czyniłem to prawie każdego roku w okresie majowych, długich weekendów), tym bardziej uświadamiałem sobie potrzebę zgoła odwrotną, sformułowaną już przeze mnie na łamach „Płaju” w recenzji przewodnika po Wielkiej Fatrze: „Ci, którzy wiedzą, to niech wiedzą, a reszta — nie musi”. Czas więc zacytować Mistrza: *A potem «wnadzili» się w góry. Zaczęli tedy posyłać podpanków, jakichś różnych hajduków, swoich przydupników. A ci gwałcili, deptali prawdę starowieku i prawo słobodne.*<sup>4</sup>



Stanisław Vincenz (repr. ze zbiorów autora)

Niemniej jestem świadom, że pewnych procesów nie da się już odwrócić. Tym, którzy nadal są zafascynowani paleniem ognisk z gorgańskiej kosodrzewiny (tizerepu), biwakowaniem nad czarnohorskimi niesamowitymi stawami, kolebowaniem i — tak, tak — śmieceniem w tym, jednym z jeszcze najdzikszych zakątków europejskich gór, czas uświadomić, że przedłużony na skutek splotu szeregu przeróżnych okoliczności „koniec dawności”<sup>5</sup> uległ wielu niekorzystnym metamorfozom i znów zbliża się z prędkością proporcjonalną do ilości ludzi zwiedzających góry po drugiej stronie „druła”.<sup>6</sup> Czy można i trzeba jakoś temu zaradzić? Jeśli tak, to chyba tylko dzięki magicznej zaiste mocy wysokiej połoniny w tak fascynujący sposób utrwalonej w wielkim eposie Vincenza. Zresztą sam Mistrz tak o tym właśnie napisał był:

*Czyż można sobie wyobrazić, aby się znaleźli ludzie z zewnątrz, doceniający wartość osobliwych odrębności, a fatalność nagłego, nieograniczonego zderzenia się obcych faz cywilizacyjnych? (...) Tak zachwalane rezerваты, zarówno ludzkie, jak zwierzęce i roślinne, są dotąd przeważnie obszarami dogorywania, zbiorem żyjących niedobitków. Kreuje się je zazwyczaj godzinę przed śmiercią jakiegoś rodu, lub nawet po śmierci galwanizuje i fałszuje.*<sup>7</sup>

<sup>4</sup> S. Vincenz: *Na wysokiej połoninie. Prawda starowieku*, Sejny 2002, s. 158.

<sup>5</sup> To oczywiście trawestacja z J. Kolbuszewskiego: „Koniec dawności”, *Wierchy* 1984 (53).

<sup>6</sup> Czytaj: dawnej sowieckiej „sistiemy”, a obecnie — granicy Unii Europejskiej.

<sup>7</sup> *Prawda starowieku*, s. 161.

Podziwiam tych, którzy bezproblemowo przebrnęli przez cztery księgi i kilka tysięcy stron vincenzowskiego *opus magnum* (a co dopiero mówić o braniu go ze sobą na wędrówkę do plecaka). Ja mimo ogromnego samozaparcia i autentycznej fascynacji dopiero powoli zbliżam się do końcówki *Listów z nieba*; z tym, że zdecydowałem się na nieco inną kolejność lektury: najpierw *Prawda starowieku*, potem *Barwinkowy wianek*, a na koniec zostawiłem drugi, podwójny tom, czyli *Zwadę i Listy z nieba*. Wydany w 1936 r. pierwszy tom *Na wysokiej połoninie* spotkał się z niepoehlebną opinią Władysława Krygowskiego,<sup>8</sup> według którego polszczyzna dzieła nie była dostosowana do tematu. Wśród wad wymienił także nieumiejętność oszczędzania słowa i rozlewkłość niektórych partii, a „wrażenie ogólne podobne jest do wrażenia, jakie zostawia symfonia Beethovena w przeróbce fortepianowej: brak jej barwy instrumentów i dynamiki wielogłosowej harmonii”.<sup>9</sup> Najbardziej zniechęcająca była ta mieszanina realnych faktów i dat z kompletną fikcją zdarzeń, baśni i mitów. Klasyczne etno, autentyczne, historyczne postaci, a z przeciwnej strony całe mnóstwo szczeryków, molfarów, niawek i legendarnych opryszków.

Zmagalem się z tym wielkim materii pomieszaniem do momentu, w którym wreszcie zrozumiałem, że tak właśnie ma być. To poplątanie realnego z nierealnym na każdej przeczytanej stronie i w każdej kolejnej przytoczonej historii tworzyło własną — jedyną w swoim rodzaju — mitologię. Jak słusznie zauważa Jan Pieszczachowicz, mit nie był dla Vincenza związany ze sferą baśniową, ponieważ „był opowieścią, w której prawdziwość wierzone”<sup>10</sup> właściwie bez zastrzeżeń. Mistrz zapisując wzajemnie wykluczające się relacje, konstatował z niejakim zakłopotaniem: (...) *cechą huculskich opowieści jest to, że jedna przeczy drugiej*.<sup>11</sup> Jakakolwiek chronologia również nie miała tutaj znaczenia, ponieważ u Vincenza poczucie czasu zatracalo się: *czas się jakoś rozwiewa i rozpyla*,<sup>12</sup> czas górski zaś — *nie zna granic. Sięga, gdzie zechce. Przybliża co przedwczorajsze, a oddala co dzisiejsze*.<sup>13</sup> Sprzeczności istniejące w mitologicznym myśleniu o rzeczywistym górskim świecie nie mogły wyjaśniać niezrozumiałych dla ludzi zjawisk natury, ale mogły je dla nich oswajać. Potrzeba własnej mitologii jawi się nam teraz — w całej swej ahistorycznej odpowiedniości — jako coś oczywistego i koniecznie do życia w górach potrzebnego.

<sup>8</sup> *Wierchy* 1936 (14).

<sup>9</sup> Cyt. za A. S. Kowalczyk: „Stanisław Vincenz — szkic do biogramu” [w:] *Świat Vincenza...*, s. 21.

<sup>10</sup> J. Pieszczachowicz: „Od realności do mitu” [w:] *Świat Vincenza...*, s. 225.

<sup>11</sup> *Prawda starowieku*, s. 183.

<sup>12</sup> Tamże, s. 59.

<sup>13</sup> Tamże, s. 64.

Ludzie gór potrzebują więc mitów, by *blądząc po puszczech i połoninach, wśród różnych pór roku, przy wszelkiej pogodzie, wśród burzy, gradu piorunów, lub nocą zimową, na pustkowiu, wśród ciszy dreszczem przejmującej, albo wśród szumów, głosów, jęków i pogróżek przyrody*<sup>14</sup> odnaleźć mogli drogę — w tym konkretnym przypadku: płaj — która w gruncie rzeczy zawsze prowadzi do drugiego człowieka.



„Błędząc po puszczech i połoninach, wśród różnych pór roku, przy wszelkiej pogodzie...”  
(fot. Dariusz Dyląg)

Gdy tak męczyłem się z vincenzowskim pisaniem, przypominałem sobie o czytanej przeze mnie w młodości — sprawnie i lekko — podobnej książkowej trylogii. Zrozumieć Vincenza miał mi ułatwić John Ronald Reuel Tolkien, którego fantastyczna epopeja<sup>15</sup> o przedsięwzięciu mającym uratować świat pogrążony w kłótniach, wojnach i sporach dziwnie znajomo korespondowała z tetralogią *Na wysokiej połoninie*. Tolkien mawiał, że nie wymyślił Śródziemia, lecz je odkrył. Jako wykładowca literatury średniowiecznej w Oksfordzie

<sup>14</sup> Tamże, s. 163.

<sup>15</sup> Jedno z ostatnich wydań całości w języku polskim: J. R. R. Tolkien: *Władca pierścieni*, przeł. M. Skibniewska, t. 1–3, Warszawa 2004. Tolkien był właściwie równolatkiem Vincenza; żył w latach 1892–1973, a pierwszą powieść, *Hobbit, czyli tam i z powrotem*, opublikował w 1937 r. Na marginesie: mam nadzieję, że redaktor Olszański wybaczy mi moje dyletanctwo.



John R. R. Tolkien (repr. ze zbiorów autora)

mógł czerpać pełnymi garściami z anglosaskiej kultury, historii oraz języków wczesnego średniowiecza. Anglowie i Sasi, którzy dotarli na wyspy w V wieku, w czasie germańskich wojen plemiennych, byli — podobnie jak nasi Hucułowie — niepiśmienni. Przekazywali więc sagi o bohaterskich dokonaniach swoich żeglarskich przodków jako opowieści i pieśni. W XI wieku, po najeździe Normanów, uległy one całkowitej zagładzie. Epopeja *Władca pierścieni*

jest więc dla Anglosasów niczym innym, jak ich nową własną mitologią. Jedna z niewielu zachowanych sag, epos *Beowulf*, znalazła się w centrum tolkienowskich badań. Opowiada ona o skandynawskim królu, który zginął w starciu ze smokiem. Czyż nie przypomina nam się w tym miejscu pamiętna walka mitycznego Hołowacza z biesem?<sup>16</sup> Kończy się zaś opisem pogrzebu króla na statku-grobowcu.

Te zanikające ustne tradycje sprawiły, że Tolkien stworzył w swojej epopei jedną z największych osobliwości mitycznego świata. Mianowicie rasę elfów z ich językiem. Nie ukrywał, że jedną z głównych inspiracji stanowiło dla niego najważniejsze dzieło fińskiego dziedzictwa kulturowego, zachowany do dzisiaj w odludnej Karelii, na pograniczu fińsko-rosyjskim, śpiewany epos znany jako *Kalewala*. Przeczytajmy sobie na głos i posłuchajmy tego brzmienia:

*Tak u kolebki sztuk ludzkich niegdyś wyśpiewał swym ziomkom  
Starzec oślepy, nim z wieści wysnuł katalog korabi,  
Wykaz imienisk i rodów, zamków rycerskich i trudów.  
Bóstwa chciwie wysłuchał, ludzi wypytał, nim zaczął.  
Otwórz twe oczy, ślepoto, bo wciąż się w twych oczach zieleni  
Twa Wierchowina, wieczysty pomnik i ziemi świadectwo!  
Ocknij się, słuchaj, głuchoto, bo Palenica wciąż szumi,  
W pępku ziemi, co karmi wciąż źródła Czeremoszowe!*

To oczywiście Vincenz<sup>17</sup>; a oto fragment pierwszego runa Kalewali:<sup>18</sup>

<sup>16</sup> „Jak prawnuk Wielitów Hołowacz zabił biesa” [w:] *Prawda starowieku*, ss. 167–188.

<sup>17</sup> *Zwada...*, s. 6.

<sup>18</sup> W przekładzie Józefa Ozgi-Michalskiego, <http://varpho.net/uralia/kalevala.html>.

*Piękny czasie młodości,  
Zbliż się, zaśpiewaj ze mną!  
Towarzyszu mej drogi,  
Zbliż się i opowiadaj!  
Jesteśmy tutaj wszyscy,  
Z różnych stron, zespoleni;  
Rzadko się spotykamy,  
Trudno się nam odnaleźć  
Na tej szerokiej ziemi,  
Szarej ziemi północy.*

Zupełnie inny rytm, prawda? Bo to Vincenz w „wydaniu” greckim. Natomiast huculskie spiwaniki wyglądają mniej więcej tak:

*Budut naszi spiwanoczky  
Po horach spiwały,  
A my budem, towarzyszu,  
Po switi błukaty.*<sup>19</sup>

Kiedy posłuchamy, jak je wykonuje — dajmy na to — Roman Kumłyk, i porównamy z ostatnim wielkim śpiewakiem runicznym Jusiiim Huovine-nem... Tak, podobieństwa narzucają się same. Hucułowie mieli szczęście. Znalazło się wielu autorów spisujących ich mówione i śpiewane mity. Nie miejsce tu na przytaczanie wszystkich pisarzy korzystających bezpośrednio z huculskich źródeł lub tworzących pod wpływem huculskich inspiracji. Szczególną uwagę warto zwrócić na Mychajła Kociubynskiego i jego *Cienie zapomnianych przodków*, tak udanie sfilmowane przez Siergieja (Sarkisa) Paradżanowa w 1964 roku. Film składa się z dziesięciu nowel, w których zostały opowiedziane losy huculskich bohaterów: Iwana, Mariczki, Pałahny i molfara Jurki. Ich



Roman Kumłyk (fot. Dariusz Dyląg)

<sup>19</sup> *Prawda starowieku*, s. 32.



Jusii Huovinen (repr. ze zbiorów autora)

Świetnie o tym mówiła Stefania Andrusiw na międzynarodowej konferencji naukowej „Dialog kultur w polskiej i ukraińskiej literaturze”, która odbyła się w Lublinie 1 marca 2002 r. W swoim referacie, zatytułowanym *Adaptacja mitu huculskiego w utworach S. Vincenza „Na wysokiej połoninie” i M. Kociubyńskiego „Cienie zapomnianych przodków”*, jednoznacznie stwierdzała, że u źródeł powstania obu utworów leżał ten sam — przekształcony przez każdego z pisarzy, zgodnie z manierą pisarską i narodowymi tradycjami kulturowymi — huculski mit.<sup>22</sup>

Finowie zapis pierwszych wersji *Kalewali* zawdzięczają Eliasowi Lönnrotowi, który w pierwszej połowie XIX wieku, zaczął spisywać fińskich śpiewaków runicznych. Uporządkowanie pieśni w ciągłą opowieść dało Finom poczucie

dzieje można potraktować jako ponadczasową opowieść mityczną, pełną symboli i metafor. To w filmie Paradżanowa<sup>20</sup> zobaczyłem przyobleczone w kształt realnych postaci fragmenty *Na wysokiej połoninie*. Np. słynna scena z błakającą się nago po połoninie Pałachną: *Wtedy to w dzień jednania i bratania się z ziołami młode gazdynie i dziewczęta raniutko do świtu wstają, aby ludzkie oko nie widziało, i biegają nagie, jak mgiełki różowe, z rozpuszczonymi włosami po łąkach*.<sup>21</sup>



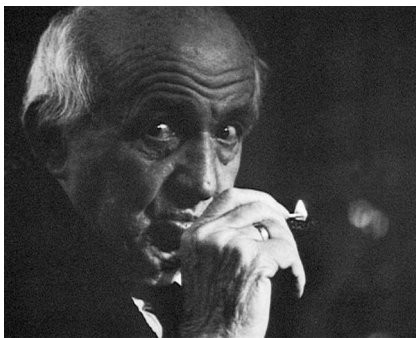
Pałachna, kadr z filmu S. Paradżanowa *Cienie zapomnianych przodków*

<sup>20</sup> Niepowtarzalną atmosferę filmu współtworzą wyśmienite zdjęcia Jurija Ilienki oraz rewelacyjna (trembity!) muzyka Myrosława Skoryka. Ten ostatni notabene często gości w Polsce; ostatnio na Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Współczesnej — 19. Dni Muzyki Kompozytorów Krakowskich, 30 maja 2007 r., podczas pokazu specjalnego filmu Paradżanowa odbyło się spotkanie ze Skorykiem w krakowskim kinie „Pod Baranami”.

<sup>21</sup> *Prawda starowieku*, s. 59. Mały Staś Vincenz miał w Krzyworówni nianię Pałachnę Slipenczuk-Rybenczuk, której wpływ na przyszłego autora huculskiej tetralogii był nie do przecenienia.

<sup>22</sup> Zresztą obydwaj, Kociubyński i Vincenz, czerpali pełnymi garściami m.in. z dzieła Wołodymyra Szuchewycza (wydanie w języku polskim: W. Szuchewicz: *Huculszczyzna*, t. 1–4, Lwów 1902–1908); zob. np. J. Szlififński: „Vincenz–Kociubyński. Literackie spojrzenia na Huculszczyznę” [w:] <http://www.olszowka.most.org.pl/zami01.htm>.

tożsamości. Gdyby nie *Kalewala*, Finlandia nie miałaby swojego języka pisanego, bowiem cały język sprowadzał się na początku — w czasach koczowniczych — do słownictwa najlepszego gawędziarza. Każde odejście do wieczności takiego śpiewaka, pamiętającego tysiące wersów runicznych, to jakby spłonęła cała wielka biblioteka. W *Kalewali* — jak i w *Wysokiej poloninie* — pojawiają się ponadczasowe tematy i archetypiczne postaci. Väinämöinen — mądry, stary przywódca obdarzony magicznymi zdolnościami, a z drugiej strony np. ojciec Foki, Maksym — *milczek, co zamiast mówić, rewaszował*.<sup>23</sup> Ponadto zauważamy wykuty z metalu przedmiot charakteryzujący się wielką magiczną mocą,<sup>24</sup> który obdarza swego posiadacza szczęściem i bogactwem, ale w końcu musi zostać zniszczony, aby zapewnić pokój. Wszędzie znajdujemy motyw walki dobra ze złem, a płynący z mitologii morał jest wspólny dla wszystkich ludów: czynienie dobra bliźnim. Jeśli jest aż tyle podobieństw wśród w gruncie rzeczy odległych kulturowo społeczeństw, to oznacza że potrzeba wspólnej mitologii musiała być na początku niezwykle silna. Z niej następnie wyrastało poczucie narodowej tożsamości, a w konsekwencji współczesne nam narody i wreszcie obejmujące wspólne terytoria państwa.



Stanisław Vincenz (repr. ze zbiorów autora)

<sup>23</sup> *Prawda starowieku*, s. 54.

<sup>24</sup> U Lönnrota — *sampo*, młynek szczęścia, u Tolkiena — pierścień, u Vincenza — czepetyk Hołowacza.